

NA CHLEB DLA GŁODNYCH!

13 638

Gabinet
Filologiczny
im. G. Karbala
T.N.W.

Lokaut w Łodzi 1907 r.



**Tysiące ludu roboczego pozostaje na bruku łódzkim
bez kawałka chleba!**

Do liczby klęsk jakie nawiedzają kraj nasz rodzinny, przybywa nowa, groźna klęska głodu!

Cały naród bez różnicy przekonań politycznych drży na samą myśl co wyniknie gdy brak pożywienia, odzieży i opału doprowadzi swe dzieło zniszczenia do granic ostatecznych, gdy cementarze zaroją się szeregiem świeżych mogił na grobach ofiar głodu i nędzy!

Wielką jest siłą strejk, wielką jest siłą lokaut, ale są to siły niszczące — trzeba, by w ognisku ich destrakcyjnej działalności wystąpiła stokroć potężniejsza żywiołowa siła MIŁOSIĘRZDZIA!

W imię tego hasła, w imię najwznioślejszych idei miłości bliźniego, puszczamy zadrukowaną éwiartkę, zrodzoną w chwili strasznej bezgranicznej niedoli w jakiej są pogrążeni bliźni nasi... bracia nasi!

Kończymy do serc ludzkich aby groszem wdowim ulżyli w miarę swej możności — wielkiemu nieszczęściu.

Niniejsza efemeryda to wyraz bólów przecierpianych przez nas samych. Zdawało się nam że szereg ratunkowych wydawnictw powinni rozpocząć ci, co wyszli ze sfery która cierpi obecnie. My sami znamy trud znoej pracy, znamy chłód i głód i wielką nędzę roboczego ludu — krew z krwi jego, żyliśmy jego życiem!...

I dla tego pierwsi podnosimy alarm, krzyżąc wielkim głosem: RATUNKU!

Redakcja.

..... I stał się cud!

W głodu i moru krainie;

Z pomocą bratnią pospiesza lud,

Nie zginie naród nie zginie!

Do zagrożonych nędzą naszych chat

Zajrzała z niebios, Matka wszystkich matek.

Precz widmo straszne! tu miłości godło

Rozwiał skrzydła pomocy, opieki,

Po drodze pracy będzie ludzkość wiodło

Oh! Matko matek wspieraj nas na wieki.

E. B.

Przed laty niedawnymi, Łódź mała miescina
Zaroila się tłumem narodu polskiego.
A powodem do tego ta była przyczyna
Ze przybyli prusacy rodzaju wszelkiego
I moźniejsi i tacy których psy ciagnęli,
Gdyż zwachali że u nas da się zrobić grosze
I dopięli swych celów jak tego pragnęli,
Bo zrobili majątki zbierając potrosze.
Wnet powstały w Łodzi przeróżne fabryki
Krwawym potem i pracą naszych robotników
A z bogaciwszy się rzekli — to są buntownicy
Rozpędzić ich trzeba, oduczyć wybryków.
Lecz by jawnie nie wysłać złota z polskiej ziemi,
Zwieźli prowokatorów by lud podburzali
By bójki i niesnaski wzbudzić między niemi,
A po tem i fabryki zamknąć przykazali.
Gdy się wszystko już stało tak jak uradzili,
Wprost do Vaterlandu czmychnęli jak zbóje,
Majątki zabrawszy wysłali w tej chwili
Krzyżąc: Lokaut, niech polak zdycha lub się truje.
O! nikczemni, nie wiedzą że Bóg wszystko widzi,
Ze o nędznym robaczku nawet nie zapomni.
Bo... krzyżak by miał złoto nawet z Boga szydzi!
Lecz historia w swym czasie o wszystkim przypomni.
A tymczasem w tej Łodzi biedaków tysiące,
Mrze z głodu i nędzy, wołając ratunku!
I cjąca zmarle, — lub ciężko mdlejące,
O! bracia! nam nie można odejść z posterunku!
Patrzcie! tu matka kona a dzieci pięcioro!
Tam oiciec ręce gryzie z rozpaczny że nęda!
Tu babka zgłodniała, wnucząt sierot czworo!
A gospodarz z mieszkania na śnieg ich wypędza!
Jak jeden maż pospieszmy z datkiem i pomocą,
Czem kto może niech wesprze, braci swoich w nędzy,
A gdy promienie jutrzni kraj ten nasz ozłocą,
Będziem mieli i zdrowie i dosyć pieniędzy! *Bekas.*

Skarga Społeczna.

Tam! kędy szczyt Karpatów, mknie orzeł nasz biały,
On skargi ludzkie pod tron Boga niesie,
Bo wszystkie się cierpienia na biedny lud zwały,
Głód i chłód gospodarzy w biednej naszej strzesie.
Tysiące chorób męczy wątłe ludzkie ciała,
Prócz łez, cierpień, niedoli, nic nam nie zostało,
Oh! szybuj ręce ptaszę—ty wiesz kędy droga,
Do świetlnych krain niebios do ojca, do Boga.
Szybuj ptaszę—co godłem jesteś tej krainy,
Dla ciebie królu ptaków dostęp tam jedyny.
A kiedy u stóp Stwórcy zawieszisz już skrzydła,
Opowiedz—co się dzieje z synami tej ziemi;
Powiedz, że miłość bratnia to chyba mamidła,
Bo ludzie się mordują rękami bratniemi,
A lepszy kto silniejszy—że rozum człowieka,
Nie prawd Bożych i ludzkich w tej dobie docieka,
Ale machin morderczych ażeby bez męztwa,
Siłą, podstępem tylko odnosić zwycięztwa.
Jak gdyby mało nieszczęść ludzi mordowało—
Powiedz, że krew oblała ziemię w okrag całą,
Że męczona ta ludzkość drży w obawy febrze,
Że miłosierdzia Twego na pomoc swą żebrze.
Że śmiertelność tu straszna, ucisk i niedola,
Że grasuje tu zbrodnia oszustwo, zła wola,
Że możni tryumfują w laurach i w złocie—
A biedną ludność kąpią w nędzy, krwi i w błocie.
O! powiedz, powiedz wszystko i wracaj na ziemię,
Może na skrzydłach twoich Bóg pomoc nam zwieje;
Może uzna za dzieci człowiecze to plemię,
Może ześle nam: wiarę, miłość, i nadzieję.

Edward Bukowski.

Czemu płaczesz, matuś droga....
Czemu ronisz łzy bez końca....
Tak mi ciężko, ... dola sroga...
Czemu w izbie nie ma słońca?....
Matuś moja, nigdy przecie,
Tak nie było w naszej chacie....
Czemu smutek ciebie gniecie....
Czemu w czarnej jesteś szacie?....
Mów mi matko, mów na Boga!!..
Gdzie to jęczy dzwon nieznanym?..
To nie dzwonek... córko droga,
To nie dzwonek, to... kajdany....
Czemu niebo to kochane,
Chmury zastane krwawemi?..
Bo to niebo krwią zbryzgane...
Jest zwierciadłem Polskiej ziemi

Br. Hobron.

Wśród utworów Franciszka Karpińskiego znajduje się wiersz, który z małą zmianą niektórych wyrazów byłby wiernym obrazem stosunków wytworzonych w Łodzi w obecnej chwili. Podajemy go bez zmiany, gdyż tkwi w nim przypadkowo żywiol aktualności.

Franciszek Karpiński.

Głos zabitego do sądu.

(ZŁOTA PRZĘDZA.)

Sędziowie! którym jedno prawo z góry
Życie i śmierci dał sprawca natury:
Jakby nie było sądu i Pana,
Oto bez wiedzy waszej krew przelana!

Byłem niewinny, a choćbym miał winę,
Prawo mię mogło ukarać jedynie.
Dwóch tu przed wami ukrzywdzonych stawa,
Ja: o me życie; o pogardę: prawa.

Sprawiedliwości powróci się cale
Miecz który zbójca wydarłszy zuchwale
Spokojność ludzką na chwilę zakłóci.
Ale kto mi życie, kto mi życie wróci?

Tam, gdzie ja jestem, o słońcu nie wiedzą;
Smutni mieszkańcy w środku nocy siedzą.
Wy jutro białe obaczycie rano,
A mnie na wieczne ciemności skazano

Wy powróciecie do żon, do rodziny,
Witające was powychodzą syny;
Moja mnie nigdy nie ogląda żona
Wieczną sierotą po mnie zostawiona!

Sędziowie! groby otworzą się ciemne,
I wyjdą z Ablem mieszkańcy podziemne,
Sądowe wasze otoczywszy ławy,
Czekać będziemy krwi niewinnej sprawy,

Jeżeli jakim uwiedzeni względem,
Główny kryminał osadzicie błędem,
I staniecie się jak współzabójcami,
Jam naznaczony iść wszędzie za wami.

Gdy przyjaciółmi otoczeni wkoło,
Pędzić będziecie godziny wesolo,
Sądząc że chwile daleko stroskane,—
Ja niespodziany wpośrodku was stanę.

Do stołów waszych, na wasze festyny,
Przyjdę mieszkańiec nieznannej krainy.
Z strawą, z napojem, co go wam nalali,
Zmieszam krew moją, którąście zdeptali.

Kiedy po dziennym zapoczeniu czoła
Sen do miłego spoczynku zawoła,
Nie chcąc spokojność mieszać innym ludzi,
Was tylko jednych larwa moja zbudzi.

W tłumie, w ustroniu, w domu, w polu, w drodze,
Najmilszym waszym rozrywkom zaszkodzę,
Ja wszędzie zgonię mego przeciwnika:
Przylecę z głosem dzwonu, lub puszczyka.

Ale wy bacznie zaradzać gotowi
Swemu i razem memu spoczynkowi.